Nr. 118. Lwów — Środa dnia 25 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Ś. | św. Urbana | Epifaniusza
Jutro: Cz. | św. Filipa Ner. | Gliceryi

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 17
Zachód „ „ 7 m. 38

Długość dnia godzin 15 minut 21
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Cel kredytu na zbrojność.

Piszą nam z Pesztu 23 maja:

(—) Sułtan się obraził energicznym zwrotem do Turcyi w mowie hr. Gołuchowskiego przed komisyą budżetową austryackiej delegacyi; zaprosił do siebie rosyjskiego ambasadora p. Zinowjewa i gorzko przed nim się użalał; przypadkowy wyjazd z Konstantynopola w sprawach prywatnych austro-węgierskiego ambasadora barona Calice wprowadził całkiem bezpodstawnie w przyczynowy związek z mową hrabiego Gołuchowskiego i z kwestyą austro-węgierskich uzbrojeń; kazał powstrzymać demobilizacyę wojsk w wilajetach macedońskich. Wszystko to dowodzi, że chociaż sułtan jest niewątpliwie bardzo misternym politykiem, jednakże zdarza mu się nie wiedzieć, co się dzieje tuż pod jego bokiem. Może spostrzeże to, gdy dobrze wniknie w drugą mowę hr. Gołuchowskiego, wygłoszoną już w komisyi delegacyi węgierskiej; w tej drugiej mowie minister nie cofnął z tego, co rzekł w pierwszej, ale dodał, że urzędowe sfery tureckie bynajmniej nie mogą się czuć dotkniętemi tem, co on powiedział, bo kierowała nim tylko szczera życzliwość dla Turcyi. „W Konstantynopolu odbywa się tak wielka gra intryg, jak nigdzie indziej" — rzekł minister. — „Są tam prądy, skierowane wręcz przeciwko Turcyi. Gdyby ona w dalszym ciągu opierała się zaprojektowanym reformom, zatarg byłby nieunikniony. My tego nie chcemy, nie powinniśmy siedzieć z założonemi rękami. Bierność właśnie doprowadziłaby nas do konfliktu."

Są to bardzo ważne słowa. Tłómaczą też one, dlaczego Austro-Węgry postanowiły przyspieszyć wykończenie uzbrojeń: trzeba, aby dyplomatyczny nacisk na Turcyę miał tę moc militarną, która powstrzyma tureckich mężów stanu od lekkomyślnego igrania z niebezpieczeństwem, jakie zaraz powstanie, jeżeli Turcya będzie się opierała przeciw wprowadzeniu zaleconym jej reformom.

Jakież więc są w Stambule intrygi? Panslawistyczne, wręcz wrogie Turcyi, a schlebiające jej muzułmańskiemu fanatyzmowi, i dlatego przyjmowane przez nią jako objawy życzliwości. Za rezultat tych prac panslawistycznych trzeba też uważać zjazd księcia bułgarskiego z królem serbskim w Niszu, oraz zapowiedzianą podróż króla Piotra do Sofii, gdzie wtedy ma stanąć sojusz serbsko-bułgarski. Są wskazówki, że do tego sojuszu przystąpi Czarnogóra, której reprezentant p. Rizow „przypadkowo" znalazł się na zjeździe w Niszu. Trzy słowiańskie państewka stają na usługi intrygi panslawistycznej, skierowanej przeciw oficyalnym robotom dyplomatycznym Austro-Węgier i Rosyi, a ściśle mówiąc — przeciw robotom jednych tylko Austro-Węgier.

Rzecz bowiem tak się przedstawia: Rosya jest zajęta na Dalekim Wschodzie. Jakkolwiek tam się skończy wojna, czy zwycięstwem, czy przegraną, zawsze ona, nietylko teraz, ale także po wojnie przez długie lata osłabiona, skazana na bierność i leczenie ran. Z konieczności tedy powstaje to, że wspólny, rosyjsko-austryacki program, nakreślony w Mürzsteg, wypełniają nie oba państwa razem, ale jedna tylko monarchia habsburska. To oczywiście podnosi jej znaczenie na bałkańskim wschodzie. Dotąd zawsze tak było, że carat, czy głaskał tamtejsze chrześcijańskie ludy, czy je zwalczał, zawsze był dla nich jedynem słońcem, opiekunem, nadzieją.

Teraz z konieczności on się w dal odsunął, a na pierwszem miejscu stanęła Austrya. Ona pracuje dla dobra tych ludów, ona im niesie lepszą przyszłość, a więc i sama staje się siłą moralną na Bałkanach. Tak już na nią będą w przyszłości patrzały tamtejsze narody, a to jest dla monarchii habsburskiej zysk, którego ona uronić nie może, czyli, innemi słowami, musi od Turcyi się domagać reform, które Turcyi na korzyść wyjdą. Ale to właśnie nie podoba się panslawistom. Oni wolą, aby Macedonia wcale nie otrzymała reform, niżby miała je otrzymać przy pomocy Austro-Węgier. Panslawistom nie można się dziwić: oni postępują zgodnie z tradycyą rosyjską, caratowi chcą zachować cały wpływ na Bałkany. Nie ma podstawy do podejrzewania rosyjskiej dyplomacyi o nielojalność, ale faktem jest, że panslawiści zachęcają Portę do opierania się przeciw reformom, a jednocześnie organizują związek wolnych państw bałkańskich, aby Macedończycy, opierając się na tej słowiańskiej koalicyi, nie zadowalali się reformami, lecz domagali się rzeczy, których Turcya nie może wykonać. Może to doprowadzić do ponownego powstania, do jeszcze większych, okrutniejszych gwałtów, — to nie odstrasza panslawistów, bo oni dążą jedynie do tego, żeby ludy bałkańskie, skierowane przeciw Rosyi nikomu zresztą nie zawdzięczały poprawy swego losu. Austryacka bierność wobec tych usiłowań, „siedzenie z założonemi rękami", jak się wyraził hr. Gołuchowski, przekona tylko bałkańskie ludy, że Austrya nic nie znaczy, a takie ich przekonanie na długo, jeżeli nie na zawsze zniszczy jej powagę na Wschodzie.

I tak: energicznie dobić się reform w Macedonii — to przygotować dla Austryi wpływowe stanowisko na Bałkanach; nie dobić się ich — to stracić ten posterunek, stracić wszelkie znaczenie na wschodzie bałkańskim. Jędrne oświadczenie hr. Gołuchowskiego oznacza, że Austrya nie myśli opuścić dogodnej chwili i nie pobłaża intrygom; „których w Stambule więcej, niż gdzieindziej", aby zaś austryackie żądanie nie było głosem wołającego na puszczy, postanowiono przyśpieszyć wykończenie zbrojności. Zamiast się dąsać i rozwodzić żale przed p. Zinowjewem, sułtan powinien zrozumieć, że przecież i o jego dobro tu chodzi.

Roboty delegacyjne zaczną się znowu we środę. W austryackiej komisyi budżetowej złoży tego dnia minister finansów dr. Böhm-Bawerk oświadczenie co do sposobu uzyskania kwoty, której żąda wojskowość. Minister oznajmi, że gabinet nie zamierza osiągnąć kredytu inaczej, jak tylko konstytucyjnym sposobem, z czego z nowu wynika, że na razie wystarczą zapasy kasowe, a w ciągu lata będą zabiegi o usunięcie obstrukcyi za pomocą wyrównania przynajmniej niektórych różnic między Czechami a Niemcami. Węgrzy osiągną potrzebny kredyt krótkoterminową pożyczką, którą będą spłacali rocznemi ratami po 20 milionów. Zdaje się, że tak samo postąpi Austrya. W ten sposób przybędzie tylko ciężar oprocentowania pożyczki, bo sam kapitał i tak miał być ratami wypłacony wojskowości. W piątek pełna austryacka delegacya zupełnie się załatwi z budżetem, węgierska zaś nieco się spóźni, zawsze jednak sesya delegacyi zapewne się skończy 6-go czerwca. Obiady delegacyjne u dworu odbędą się 3-go i 4 go czerwca, a one zwykle poprzedzają koniec sesyi.

Francya a Watykan.

Zdaje się, że tym razem intryga masonów i socyalistów będzie zmarnowana, nie zdoła ona doprowadzić do zerwania konkordatu i oddzielenia Kościoła od państwa. Rząd paryski nie odwołał swego ambasadora przy stolicy Apostolskiej p. Nisard, lecz tylko dał mu bezterminowy urlop, a jednocześnie radzcy tej ambasady panu Navelle polecił natychmiast udać się do Rzymu i załatwiać sprawy bieżące. Według dyplomatycznych zwyczajów, jest to najłagodniejsza forma okazania, że nie wszystko jest w porządku, ale o zerwaniu nie ma mowy. Jeżeli co wątpliwe, z Paryża wyjedzie nuncyusz X. Lorenzelli, to zostanie jeden z prałatów do załatwiania spraw bieżących. W ten sposób przedstawicielstwa nie będzie, lecz stosunek się utrzyma. Przeciw takiemu załatwieniu sprawy powstała masonerya sprzymierzona z socyalistami, jednakże rząd dobił się tego, że interpelacyę tych stronnictw odłożono do piątku, aby przez kilka dni można było poufnie przekonać tych zaciekłych sekciarzy, że zerwanie z Kościołem byłoby dla Francyi nieszczęściem wewnętrznem, bo podniosłoby katolików przeciw państwu, oraz nieszczęściem zewnętrznem, gdyż republika straciłaby protektorat nad katolikami na Wschodzie, a więc i polityczny wpływ na tamte kraje. Nagle zapanowało umiarkowanie w rządzie francuskim, co niewątpliwie trzeba przypisać wpływowi rozważnego ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, bo co do renegata Combes, to onby niezawodnie cały świat podpalił, byle dogodził swej nienawiści, jaką się zwykle odznaczają zaprzańcy.

Rozwaga tem łatwiej zapanowała w rządzie francuskim, że on nie zdołał wykryć, kto ułatwił intrygę masonom i socyalistom. Protest Stolicy Apostolskiej przeciw impertynencyi, wyrządzonej Papieżowi przez p. Loubet, był osobiście napisany przez x. kardynała sekretarza stanu Merry del Val i poufnie rozesłany katolickim rządom. To był akt tajny. Tymczasem dostał go szef socyalistów francuskich poseł do parlamentu Jaurès i ogłosił w swym dzienniku *L'Humanité*. Niepodobna było się dowiedzieć, skąd on go otrzymał. Jaurès tyle tylko powiedział, że z zagranicy, co się zresztą samo przez się rozumie. Zrazu podejrzenie padło na rząd księstwa Monaco, jako na „gabinet domu gry", niebawem jednak się przekonano, że to państwo rulety nie mogło zdradzić zaufania, bo nie otrzymało aktu. Pomyślano potem o Belgii, bo tamtejszy król utrzymuje z masonami stosunki, ale to podejrzenie upadło, gdy przypomniano sobie, że brukselski rząd jest wybitnie katolicki. Z kolei powiedziano, że Bawarya niedość troskliwie schowała papieski protest, więc tam go wykradziono, lecz z Monachium odezwano się energicznie przeciw takiemu posądzeniu. Tak domysły nie doprowadziły do niczego, więc pozostało tylko się zastanowić: komu byłoby korzystne poróżnienie się trwałe Francyi z Watykanem? — i tu odpowiedź sama się nastręczyła, że Niemcom, a skoro tak, to w Paryżu postanowiono nie zrywać stosunków ze Stolicą Apostolską.

Ale coś trzeba było zrobić dla masonów i socyalistów, aby przecież nie bardzo się gniewali. Obrano tedy już używaną formę. W r. 1879-tym w Belgii masońsko liberalny rząd Frère-Orbana wszedł w zatarg z Kościołem, poczem nuncyusz wyjechał z Brukseli, a belgijski poseł z Rzymu i trwało tak lat cztery, poczem Frère-Orban upadł, a przyszedł rząd katolicki, który naprawił stosunek. Tak samo z powodu bezwyznaniowego ustawodawstwa na Węgrzech odwołany był z Wiednia nuncyusz x. Agliardi, a z Rzymu hr. Revertera — obaj na bezterminowe urlopy — a po jakimś czasie załagodzono tę sprawę. Otóż tę łagodną formę obrał teraz rząd francuski.

Co i o czem piszą.

Wspominaliśmy już o tem, że w Warszawie bardzo są zaniepokojeni wszyscy nominacyą Singalewicza cenzorem. Jeszcze w końcu marca łudzono się nadzieją, że przecież może Czertkow odrzuci podanie jego i nie zamianuje go cenzorem w Warszawie. Niestety w pierwszych dniach kwietnia miał miejsce niedorzeczny żart *Kuryera warszawskiego*, który tak mocno zirytował Czertkowa. O żarcie tym pisaliśmy, więc czytelnicy nasi wiedzą o tem, że *Kuryer warszawski* podał ni z tego, ni z owego w rubryce „Z izby sądowej „sprawozdanie z procesu, odbytego przed 4 ma laty w jakiemś mieście rosyjskiem, a w którym figurował jakiś zbrodniarz, noszący także nazwisko „Czertkow". Ponieważ w tym procesie przy tem nazwisku były takie określenia jak: „szef bandy złodziei", „skończony łajdak" itd. przeto Czertkow zrozumiał złośliwą intencyę w ogłoszeniu owego sprawozdania, napędził tego cenzora, który dotąd cenzorował *Kuryera warszawskiego* i natychmiast kazał przedłożyć sobie podanie Singalewicza. Działo się to nazajutrz po ogłoszeniu owego artykułu w *Kuryerze warszawskim*, a uczciwi Rosyanie, znajdujący się na dworze Czertkowa, już wtedy przepowiadali, że sądząc z irytacyi tego satrapy wnosić należy, iż niezawodnie Singalewicz zostanie zamianowany cenzorem. I tak się też stało. A oto, co pisze w tej mierze warszawski korespondent *Czasu*:

Stosunki prasy polskiej do cenzury miejscowej kształtowały się w ostatnich czasach dość znośnie. Wcale zresztą nie dlatego, jakoby się zmniejszyć miała surowość i skala wymagań cenzury; zasadniczej zmiany nie ma. Jeżeli mimo to stosunek do cenzury, tej jedynej instytucyi rządowej, z którą prasa bezpośrednio stykać się musi, ułożył się jako tako, to głównie dlatego, że po wyjściu niezapomnianego Jankulia cenzura „wyporządniała", zaprzestano szykan bezcelowych, a stosunki osobiste stały się nierównie łatwiejsze. Wielkie też zaniepokojenie, a jeszcze więcej oburzenie w społeczeństwie tutejszem wywołała wiadomość, że na stanowisko cenzora, opróżnione przez Sidorowa, który przeniesiony został do Kijowa, mianowany został Singalewicz.

Co zacz ów Singalewicz? — smutnej pamięci, jak go tu powszechnie nazywają. Czytelnicy gazet w Galicyi znać go muszą dobrze, te bowiem w swoim czasie szeroko i długo o „czynach" się jego rozpisywały. Przybysz z Galicyi, umiał się tu wkrótce wkupić w łaski możnych. Objąwszy stanowisko dyrektora gimnazyum w Lublinie, wsławił się niebywałemi nadużyciami. Apuchtin o sprawkach jego wiedział bardzo dobrze — bo wszyscy wiedzieli; potrzebę jednak utrzymania go na odpowiedzialnem stanowisku kierownika młodzieży motywował względami na owocną jakoby i gorliwą działalność rusyfikacyjną. Było to zasadą tego działacza, że nienawiść czynna do Polaków okupywała wszystko.

Wszystkich sprawek Singalewicza wyliczyć wprost niepodobna. Jako dowód, jakich środków używał w swojej działalności dyrektorskiej, niech posłuży fakt następujący: Pewnego razu zaprosił gremium profesorów gimnazyalnych na wieczór. Gdy goście się zebrali, ktoś z domowych Singalewicza oświadczył im, że gospodarz, wezwany telegraficznie, opuścił Lublin, prosił jednak gości, by się tem nie krępowali i spędzili wieczór w jego domu. Kolacya była suta, trunków nie brakło. Gościom rozwiązały się języki, od czasu do czasu padł jakiś wyraz swobodniejszy. W kilka tygodni kilku profesorów otrzymało dymisye bez żadnego powodu. Okazało się, że cała historya z nagłym wyjazdem Singalewicza była zmyślona w tym celu, ażeby mu ułatwić podsłuchiwanie w sąsiednim pokoju... przez przyłożenie ucha do dziurki od klucza.

Dopiero następca Apuchtina, Ligin, usunął Singalewicza — a uczynił to nie z jakichś względów polonofilskich, system bowiem, jak wiadomo, za niego nie uległ żadnej zmianie, lecz dlatego jedynie, że uważał za niemożliwe, ażeby taki człowiek mógł zajmować jakiekolwiek stanowisko odpowiedzialne, a cóż dopiero dyrektora gimnazyum. Poprostu Singalewicz przebrał miarkę Po opuszczeniu stanowiska dyrektora gimnazyum, Singalewicz mianowany został cenzorem w Charkowie, skąd teraz przeniesiono go na cenzora do Warszawy.

Rzeczą wobec tego jest zupełnie zrozumiałą, że fakt ten wywołał — jak to już zaznaczono na wstępie — wielkie zaniepokojenie i oburzenie. A to tem bardziej, że Singalewicz kilku już osobom komunikował swoje nadzieje i widoki na przyszłość. Zapewnia o wielkiem zaufaniu i sympatyi dla siebie jen. Czertkowa i zapowiada zajęcie w szybkim czasie o wiele wyższego stanowiska. Gorliwość rusyfikatorska Singalewicza, to pospolita maska, to środek, celem zaś najzwyczajniejsze łapownictwo. Wiedzą o tem dobrze wydawcy *minorum gentium*, którzy zacierają też ręcę z radości: Singalewicz za pieniądze podpisze wszystko, choćby to była jak największa trucizna moralna. A i rewolucyoniści nasi mają słuszny powód do zadowolenia — nominacya Singalewicza, to bardzo zrozumiały powód do niepokojenia opinii: do władzy wracają kreatury Apuchtina z najgorszych czasów, a ludzi trzeźwiej myślących ogarnia lęk. Szkodliwszej nominacyi, szkodliwszej pod każdym względem, trudno sobie wyobrazić.

Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół średnich.

Kraków 24 maja. W niedzielę rano w auli „Collegii Novi" rozpoczęły się obrady XX. walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. W zgromadzeniu prócz licznego grona miejscowych i z całego kraju przybyłych członków wziął także udział prof. Winkowski, dyrektor polskiego gimnazyum w Cieszynie. Rektor Krzymuski powitał zebranych imieniem Jagiellońskiego Uniwersytetu, poczem zagaił obrady prezes Kalina, podnosząc między innemi wprowadzenie w życie muzeum szkolnego, mającego przedstawić rozwój szkoły polskiej. Podniósł też rozwój ruchu naukowego na prowincyi pod wpływem Towarzystwa, przypomniał wreszcie braki w naszych szkołach średnich (nadmierną liczbę suplentów, potrzebę wytworzenia lepszych warunków hygienicznych młodzieży przeciążonej nauką).

Na wniosek Wydziału, przedstawiony przez radzcę dra Sołtysika, Walne Zgromadzenie zamianowało jednomyślnie członkiem honorowym Towarzystwa — prof Henryka Jordana za zasługi jego około fizycznego wychowania młodzieży. — Prof. Jordan podziękował serdecznie.

Prof. Kurpiel imieniem Wydziału i Koła krakowskiego przedłożył poprzedzony bardzo zajmującym referatem, następujący wniosek: „Walne Zgromadzenie uważa zaprowadzenie utrakwizmu w szkołach średnich za szkodliwe".

Referent prof. Lachowski imieniem Wydziału Towarzystwa uzasadniał wniosek tej treści: „Walne Zgromadzenie wyraża zapatrywanie, że należy w gimnazyach polskich i ruskich wprowadzić oba języki krajowe jako obowiązujące".

Wniosek pierwszy (prof. Kurpiela) bez dyskusyi uchwalono. Nad drugim wnioskiem (prof. Lachowskiego) rozwinęła się bardzo obszerna rozprawa.

Dr. Opuszyński imieniem Koła krakowskiego przedłożył wniosek oświadczający, że wprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego w całym kraju nie jest pożądane ze względów dydaktycznych. Natomiast byłoby wskazane ulepszenie i podniesienie nadobowiązkowej nauki języka ruskiego we wszystkich szkołach średnich.

Dyskusya przeciągnęła się do godziny w pół do 3-ciej popołudniu. Następnie obradowały sekcye.

Wieczorem odbyła się wspólna uczta.

Na drugiem plenarnem posiedzeniu, odbytem w poniedziałek, przyjęto wniosek Koła krakowskiego, oświadczający, że Walne Zgromadzenie nie uważa ze względów dydaktycznych wprowadzenia obowiązkowej nauki ję-

9)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Czary i zabobony zaciemniały oczywiście sądowe wyroki a w tej mierze najwięcej miały do czynienia kobiety. Co chwila toczył się proces przeciw kochankom lub żonom, które dawały napoje miłosne, często zaś skazywano nawet matki rodzin za to, że tak zaczarowały swych mężów, iż ślepo ich woli podlegać musieli. Niejaka Katarzyna di Marco Cavestari miała przeciąć żywego gołębia na dwie części, a wyjąwszy z niego serce, wypowiedziała następujące zaklęcie: „wydzieram ci serce gołębiu nie jako twoje, ale jako serce mojego męża". Poczem to serce wysuszyła, utarła na proszek i zadawała go swemu mężowi w napojach. Oczywiście ciężkiej za to uległa karze.

Wiara w magię i wróżbitów nie zmniejszała się wcale z postępem czasów i rzec można, że w XV i XVI wieku była prawie potężniejszą, niż w XIII. Z magią ściśle się łączyło leczenie chorych, a pomimo, że Bolonia a następnie i Siena nibyto umiejętnie wykształconych dostarczały lekarzy, przecież w medycynie nie do opisania panowało zamięszanie. Do zamożniejszych chorych po dwóch i trzech przywoływano lekarzy, ale oczywiście o jakiemś racyonalnem leczeniu, a przedewszystkiem o hygienie mowy nie było. Wawrzyńcowi Medyceuszowi przecież w czasach florentyńskiego humanizmu, przepisywali lekarze — połykanie proszku z dyamentów!

Społeczeństwo średniowieczne odznaczało się wogóle brakiem litości dla chorych. Chorobę uważano za dopust boży, za karę za własne albo przodków grzechy. Wychodzono więc z zasady, że chory zawsze słusznie cierpi, wyśmiewano ułomnych, albo ludzi zeszpeconych chorobą.

Obrzędy pogrzebowe zdawały się być na to wymyślone, aby do apoteozy wynosić strach przed śmiercią. Często się zdarzało, że ludzie zamożniejsi, umierając, kazali się kłaść za pokutę na popiół albo na łoże z kamieni. Zmarłych, z powodu szczupłości pomieszkań, składano w dzień śmierci do grobu, wskutek czego zdarzały się często wypadki, że ludzi żywcem chowano. Sceny przy ciele zmarłego przechodziły w obrazy wstrętnej rozpaczy. Kobiety z rodziny i sąsiadki zgromadzały się wokoło trupa jako płaczki, wyrywały sobie włosy, rozdzierały suknie aż po pas i drapały sobie twarz paznokciami. Gminy musiały wydawać przepisy, ograniczające liczbę płaczek i osób biorących udział w pogrzebie.

Odwrotną stroną jednak tych ponurych codziennych stosunków, pełnych obrazów grozy i zacofania, były huczne zabawy i rozrywki, w których szukano zapomnienia o troskach codziennych. Osobliwie kobiety klas zamożniejszych, prowadząc nadzwyczaj jednostajny żywot, bardzo mało wyjeżdżając z miasta, bo wszelkie podróże były uciążliwe i niezbyt bezpieczne, korzystały z wszelkich kościelnych i rodzinnych uroczystości, aby pokazać swoje stroje i urodę. Sieneńczycy zresztą słynęli z wesołości i chęci używania życia, byli podobno gadułami, a grę lubili nadewszystko. Jeden ze sieneńskich autorów pisze, że Siena została założona pod drugim znakiem zodyaku i z tego zapewne powodu ludność jej jest tak uprzejmą i gościnną, ztąd tyle pięknych kobiet w jej murach i tyle ochoty do wszelakiej uciechy.

Największą uroczystością w Sienie, niejako świętem rzeczypospolitej, był dzień Wniebowzięcia Maryi Panny piętnastego sierpnia. Wszyscy wasale państwa składali wtedy hołd i daninę swej królowej. Uroczystość ta istniała od dawna, ale dopiero po bitwie pod Montaperti przybrała nadzwyczaj świetne rozmiary.

Rzeczpospolita uznawała wprawdzie supremacyę cesarza i płaciła mu daninę, to była jednak sprawa rządu a nie ludu, lud zaś nie identyfikował się ze swym rządem i miał odmienne herby na swoich sztandarach. Wyrobił on sobie fikcyę, że podlega bezpośrednio panowaniu Madonny a nie władzy cesarstwa, z którem tylko gmina jako taka zawarła traktaty. Daninę dla cesarza płacono cicho, przez bankierów w srebrze, daninę dla Madonny uroczyście w katedrze, w tem co kraj dawał obficie, z wosku. Tak samo i wasale Sieny nie troszczyli się o cesarza, lecz hołdowali bezpośrednio albo Madonnie, a raczej biskupowi, który jej imieniem hołd przyjmował, a później, gdy władza Kościoła osłabła, ludowi lub gminie. Akt hołdowniczy w katedrze odbywał się w ten sposób, że z marmurowej ambony w obecności signorii Camerlingo dell' opera del Duomo wywoływał według starszeństwa hołdownicze miasta i rody. W różnorodnych strojach, w barwach swych ziemi szli ci posłowie, groźni rycerze i skromni mieszczanie, a Siena mogła być dumną, że potrafiła zhołdować tyle zamków, tyle gmin w około. Camerlingo czytał takie nazwiska jak: Conti di Santa Fiora, Signori di Campiglia, di Sciarpenna, Cacciaconti, Caccia guerra, Ardingeschi, Aldobrandeschi, Parnnochioschi itd. a czytał długo, bo w świetnych czasach rzeczypospolitej było lenników dwustu dwudziestu dwóch, a każdy z nich składał wyznaczoną ilość świec woskowych, których się całe góry gromadziły. Świece te sprzedawano potem na fundu z budowy katedry.

Uroczystości hołdownicze trwały dni 7, a łączyły się z niemi jeszcze inne, jak np. pasowanie rycerzy i wyścigi konne, zwane Pallio. Ponieważ Pallio odbywało się niejako na cześć Madonny, więc cała zabawa miała pewną cechę religijną; odmawiano nad końmi modlitwy i wprowadzano je do kościołów, gdzie proboszcz dzielnicy, do której należały, kropił je święconą wodą. Zwyczaj ten zresztą dotąd się w konserwatywnej Sienie utrzymał.

Więcej może niż Pallio roznamiętniała średniowieczną ludność sieneńską wojenna gra el Morra. Takich zabaw, w których młodzież miast toskańskich mogła raz lub dwa razy do roku bezkarnie głowy sobie rozbijać, dziedziczyło się we Włoszech jeszcze z longobardzkich czasów niemało. Piza miała swoje Giuoco del ponte, w której to grze dwom przeciwnym stronnictwom chodziło o zdobycie mostu na Arnie; w Arezzo było w zwyczaju Giuoco del pomo, w Perugii i Florencyi Battaglia dei sassi, przeciw której Savonarola tak gwałtownie występował. Najbardziej jednak w XIII i XIV wieku rozpowszechniona była w środkowych Włoszech el Morra. Urządzano ją w Sienie na Piazza; biorący w niej udział uzbrojeni byli w lance i miecze z drzewa, w skórzane tarcze, a na głowach mieli hełmy z trzciny. Staczano niemal prawdziwą bitwę, z której nieraz sporo wynoszono rannych; według statutu jednak nikt z walczących karze nie podlegał, choćby nawet przeciwnika trupem położył.

Wydawano w tej mierze stosowne obostrzenia, ale wszelkie przepisy na nic się nie przydawały; walczący tak się roznamiętniali, że co rok kilku ludzi w el Morra ginęło; raz w r. 1291 naliczono ich dziesięciu.

Mniej niebezpieczną od el Morry była starożytna zabawa „pugna", polegająca na tem, że dwa obozy przeciwne biły się z sobą pięściami, owiniętemi w jedwabne chustki. Walką kierowało dwóch dowódców, którzy stali na podwyższeniu, a gdy zapaśnicy na dany znak nie chcieli zaprzestać bitwy, lano na nich z okien zimną wodę, albo nawet rzucano kamieniami, aby ich rozbroić. Czasami jednak pugna podobnie jak el Morra stawała się niebezpieczną, zażartą bitwą, a w r. 1324 podesta i capitano del popolo ze swymi ludźmi nie mogli rozdzielić przeciwników. Ze wszystkich stron coraz więcej przybywało młodzieży, Signori nie wiedzieli, co począć, i dopiero biskup z krzyżem w ręku, otoczony procesyą duchowieństwa przybył na plac boju i walce koniec położył. Ale tymczasem czterech ludzi już zabito, a roznamiętnione pospólstwo zaczęło podkładać ogień pod domy i rabować sklepy przeciwników swego stronnictwa.

Rabunki te widocznie mile się zapisały w pamięci ulicznego motłochu, bo jeszcze w XV wieku rościli sobie zwycięzcy w pugnie „prawo" do rabowania sklepów z winem i serami, należących do stronnictwa zwyciężonego. — Podobny zwyczaj istniał w Rzymie, gdzie ludność uważała za uświęcone zwyczajami prawo plądrować Watykan po śmierci każdego papieża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zyka ruskiego w całym kraju za pożądane, natomiast wyraża przekonanie, że należy umożliwić uczniom wszystkich naszych szkół średnich należytą znajomość obydwu języków krajowych i młodzież do nauki tych języków zachęcać.

Dalszy referat w sprawie fizycznego wychowania młodzieży przedłożył dr. Eugeniusz Piasecki. Uchwalono przypomnieć potrzebę reformy i rozszerzenia fizycznego wychowania młodzieży, oświadczyć się za wprowadzeniem pracy ręcznej w polu i warsztacie w program nadobowiązkowych zajęć młodzieży szkół średnich i ponowiono żądanie w sprawie ustanowienia lekarzy szkolnych.

Udzielono Wydziałowi absolutoryum, poczem dokonano wyborów. Przewodniczącym wybrano prof. Antoniego Kalinę, zastępcą dyr. Emanuela Wolffa.

Wnioski Wydziału w sprawie zastępców nauczycieli spadły dla braku czasu z porządku dziennego i będą przedmiotem obrad na najbliższem Walnem Zgromadzeniu.

Zjazd delegatów Tow. szkoły ludowej.

Kraków 24 maja. W sali rady miejskiej zebrało się w niedzielę o godzinie 10 przedpołudniem przeszło 100 delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej z całego kraju na doroczne Walne Zgromadzenie. W obradach wziął udział krakowski Zarząd główny, oraz członkowie rady nadzorczej z prezesami drem Ernestem Bandrowskim i dr. Julianem Gertlerem. Między delegatami był znaczny zastęp pań. Przybyło także kilku delegatów włościan. Obrady zagaił prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej dr. Ernest Bandrowski i skreślił obraz działalności Towarzystwa w roku ubiegłym, oraz stwierdził na podstawie cyfr jego postęp i żywotność. Mówca wyraził ubolewanie, że Sejm krajowy dotychczas nie przyjął szkoły bialskiej na własność i fundusz krajowy, wobec czego Towarzystwo nie może w tej połaci kraju rozwinąć dalszej, odpowiedniej akcyi. Podobnie obojętnie zachowuje się Sejm w obec kursów dla analfabetów. To są powody, dla których u pewnych osób nasuwają się smutne refleksye co do obywatelskiego poczucia Sejmu i Rady szkolnej krajowej. Następnie prezydent Friedlein imieniem miasta powitał zebranie, życząc „Szczęść Boże" jego pracom. Dokonano wyboru komisyi regulaminowej, wnioskowej i sprawozdawczej. Na tem zakończono pierwsze plenarne posiedzenie.

W niedzielę popołudniu obradowały wybrane przez Walne Zgromadzenie komisye do późnego wieczora nad wnioskami poszczególnych kół.

Drugie plenarne Zgromadzenie rozpoczęło się w poniedziałek o godzinie 10 ej przedpołudniem pod przewodnictwem prezesa prof. dra Ernesta Bandrowskiego. Następnie dr. Gertler złożył sprawozdanie z czynności rady nadzorczej Towarzystwa i podniósł potrzebę materyalnego poparcia Zarządu głównego przez Koła. Zgromadzenie uchwaliło na wniosek rady nadzorczej udzielić Zarządowi głównemu absolutoryum.

Imieniem komisyi sprawozdawczej przedłożył referat p. Wasowicz, delegat ze Lwowa. Referent stwierdził, że Towarzystwo nie znajduje dostatecznego poparcia społeczeństwa. Jako główny cel działalności Towarzystwa wskazał budowę szkół ludowych. Podniósł, że zarząd nie dosyć energicznie zajmował się zakładaniem szkółek początkowych, a dotychczas nie ułożył podręcznika dla analfabetów. Zakończył szeregiem wniosków, między którymi jest wniosek o przyśpieszenie zorganizowania Związków okręgowych, wniosek zorganizowania komitetu redakcyjnego miesięcznika Towarzystwa Szkoły ludowej i wreszcie wniosek, wzywający Zarząd główny, aby nie spuszczał z oka szkółek początkowych i aby je energicznie zakładał.

Referent mniejszości komisyi p. Wilhelm Feldman bronił zapatrywania, że działalność Towarzystwa Szkoły ludowej jest więcej potrzebna na zachodzie, aniżeli na wschodzie Galicyi, gdyż na wschodzie kulturalna działalność mogłaby się zamienić w polityczną.

Wywiązała się bardzo obszerna dyskusya szczególnie z powodu tego wystąpienia p. Feldmana.

Dyskusyi tej nie ukończono na przedpołudniowem posiedzeniu i prowadzono ją dalej na popołudniowem, wreszcie uchwalono wnioski większości komisyi. Zapatrywania p. Feldmana nie zyskały uwzględnienia.

Wybrano 30 członków Zarządu głównego i 5 członków rady nadzorczej.

Następnie obszerną dyskusyę wywołało sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie pokrycia niedoboru. Uchwalono energicznie ściągać zaległości z kół, które Zarządowi głównemu nie nadesłały wkładek z lat ubiegłych.

Zjazd konserwatorów.

Przemyśl 24 maja.

Przez oba dni Zielonych Świątek toczyły się tu w sali Rady miejskiej obrady Zjazdu konserwatorów dla Galicyi wschodniej i zachodniej, oraz korespondentów komisyi centralnej w Wiedniu.

Pierwsze posiedzenie odbyło się w niedzielę o godz. 12-tej w południe. Oprócz członków Zjazdu, przybyło bardzo dostojne grono gości, między innymi: X. biskup Pelczar, X. biskup sufragan Fischer, X. mitrat Wołszyński, kanonicy kapituły rzymsko kat. i grecko kat., prezes Rady powiatowej przemyskiej dr. Czaykowski, burmistrz Przemyśla dr. Doliński, poseł na Sejm dr. Tarnawski i inni, oraz wiele pań.

Ze Lwowa przybyli na Zjazd: rektor uniwersytetu lwowskiego profesor X. Jan Fijałek, profesorowie: Jan Bołoz Antoniewicz, Ludwik Finkel, Aleksander Kolessa, Teodor Talowski, dalej dr. Józef Korzeniowski, dr. Władysław Łoziński, dyrektor państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmunt Hendel, archiwaryusz miasta Lwowa dr. Czołowski, Władysław Przybysławski, Władysław Kozicki, dr. Karol Hadaczek i architekt Kazimierz Mokłowski; z Krakowa: radca dworu prof. Maryan Sokołowski, dr. Stanisław Tomkowicz, prof. Stanisław Krzyżanowski, prof. Piotr Bieńkowski, prof. Stanisław Estreicher, dr. Józef Muczkowski, wiceprezes Towarzystwa miłośników miasta Krakowa, radca budownictwa Tadeusz Stryjeński i p. Adam Chmiel.

Obrady zagaił nadzwyczaj pięknem przemówieniem X. biskup Pelczar. Skreśliwszy zadanie konserwatorów, podniósł, że Kościół katolicki był zawsze i będzie nadal orędownikiem nauk i sztuk i krzewicielem oświaty, oraz prawdziwego postępu, a do tej jego misyi należy też poparcie pięknego zadania, jakiem jest pielęgnowanie zabytków artystycznych i narodowych. Na zakończenie udzielił X. biskup zebranym błogosławieństwa, którego wysłuchano na klęczkach.

Następnie powitali zebranych imieniem powiatu prezes Rady powiatowej dr. Czajkowski, imieniem miasta Przemyśla burmistrz dr. Doliński, zaś imieniem Rusinów, mieszkających w Przemyślu, oraz w zastępstwie X. biskupa Czechowicza, zajętego wizytacyami kanonicznemi, X. mitrat Wołszyński.

Z koła po przewodniczący prezesa komitetu Zjazdu prof. Finkla, wybrano przewodniczącym Zjazdu prof. M. Sokołowskiego, a sekretarzami pp. Korzeniowskiego i Chmiela, poczem posiedzenie przerwano.

O godzinie 2 popołudniu odbył się w pałacu biskupim obiad dla członków Zjazdu, wydany przez X. biskupa Pelczara, poczem zwiedzano katedrę polską i ruską oraz wystawę przedmiotów kościelnych w rzym. kat. seminaryum duchownem.

Na popołudniowem posiedzeniu dr. Tomkowicz wygłosił doskonały referat o potrzebie reformy opieki nad zabytkami i postawił następujące wnioski:

1) Zjazd uznaje, że bez ustawy konserwatorskiej skuteczna ochrona zabytków nie jest możebna, oświadcza się za jaknajrychlejszem wprowadzeniem w Przedlitawii w życie takiej ustawy i poleca [illegible] temu komisyi czynienia odpowiednich kroków przy użyciu pośrednictwa Koła polskiego w Radzie państwa.

2) Zebrani na zjazd konserwatorowie i korespondenci komisyi (centralnej) uchwalają czynić starania o przyśpieszenie w Galicyi spisu zabytków w duchu zamierzonej przez komisyę centralną ustawy.

Po ożywionej dyskusyi oba wnioski uchwalono, a do komisyi, jaką zaproponował wnioskodawca, weszli pp.: Finkel, Czołowski, Krzyżanowski, Pagaczewski i Tomkowicz, ten ostatni jako przewodniczący. Przyjęto też wniosek prof. Finkla, żądający, aby dwom gal. związkom konserwatorskim przyznano charakter organów urzędowych, oraz wniosek dra Krzyżanowskiego o wydanie noweli do ustawy budowlanej m. Krakowa.

W poniedziałek rano zwiedzono archiwum miasta Przemyśla, które zawiera wiele cennych pamiątek historycznych. Następnie na posiedzeniu Zjazdu wygłosili referaty: dr. Estreicher o zabytkach archiwalnych małych miast i miasteczek Galicyi, dr. Czołowski na temat: „Jak giną nasze zabytki", prof. Lepszy o konserwacyi obrazów krajowych i dr. Hadaczek o skarbie Michałkowskim.

Po zamknięciu Zjazdu uczestnicy jego udali się do zamku ks. Sapiehów w Krasiczynie, oraz zwiedzili cenne zbiory dra Łozińskiego w Kuńkowcach. Dzisiaj zaś odbędą się wycieczki do Dobromila i Krysowic.

Zatarg Francyi z Watykanem.

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 24 maja. Nota agencyi Hawasa donosi: Ambasador francuski przy Watykanie Nisard został odwołany, a radzca ambasady objął kierownictwo spraw. Nisard przybył tu wczoraj.

Rzym 24 maja. Agencya Stefaniego donosi, że ambasador francuski Nisard, który zwykle dopiero około połowy lipca wyjeżdżał na urlop, opuścił Rzym już obecnie; wyjazd jego atoli nie oznacza jeszcze ostatecznego zerwania stosunków dyplomatycznych między Francyą a Watykanem.

Paryż 24 maja. W artykule, inspirowanym prawdopodobnie przez ministerstwo spraw zagranicznych, pisze *Temps*, że nawet zupełne zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem nie sprowadziłoby zniesienia ambasady przy Watykanie. Przydzielony do ambasady przy Watykanie radzca Nevelle, który bawi tu na urlopie, wyjechał do Rzymu, aby podczas nieobecności Nisarda prowadzić sprawy ambasady.

Paryż 24 maja. Wszystkie dzienniki omawiają odwołanie francuskiego ambasadora przy Watykanie. *Republique française* wyraża zadowolenie, że odwołanie zostało uskutecznione za pomocą zwyczajnego urlopu. W ten sposób zło można naprawić, trzeba tylko, aby inny rząd przyszedł do steru i uregulował całą sprawę.

Konserwatywny organ *Gaulois* pisze, że Francya teraz zupełnie już pójdzie za Włochami i popierać będzie dążenia Włoch, skierowane przeciw Austryi.

Senator Clemenceau pisze w radykalnym dzienniku *Aurore*, że w przeciwieństwie do uchwały rady gabinetowej ambasadora Nisarda nie odwołano, lecz udzielono mu urlopu. Combes i Delcassé chcieli zyskać pozór, że coś uczynili, a w rzeczywistości nic nie zrobili.

Antyklerykalna *Lanterne* pisze, że republikańska Francya z oburzeniem dowiaduje się, iż ją wzięto na kawał. Republikanie sądzili, że zerwanie stosunków nastąpi tak, iż nawet żaden kucharz ambasady w Rzymie nie zostanie. Tymczasem radzca ambasady ma utrzymywać dalej stosunki z Watykanem.

Socyalistyczna i ściśle ministeryalna *Petite Republique* pisze, że na razie niczego innego nie trzeba żądać. Zarządzenia już wydane będą uzupełnione wypowiedzeniem konkordatu.

Paryż 24 maja. *Temps* ogłasza notę nuncyatury, która donosi, że nuncyusz dotychczas nie otrzymał rozkazu udania się na urlop i nie uważa ewentualności takiego urlopu za możliwą, ponieważ Watykan nie zwykł odpowiadać na zaczepki, lecz ogranicza się wyłącznie do poczucia prawa i swoich obowiązków.

Rzym 24 maja. *Popolo Romano* stwierdza na podstawie wiarygodnych informacyj, że nota wystosowana do Francyi i innych katolickich mocarstw z protestem przeciw podróży Loubeta do Rzymu, jest co do formy swej i istoty równobrzmiąca z notą, wygotowaną za czasów Leona XIII i sekretarza stanu Rampolli, kiedy chodziło o rewizytowanie Wiktora Emanuela przez Loubeta.

Rzym 24 maja. Według wiadomości z dobrego źródła, ambasador francuski przy Watykanie, Nisard, udał się był dnia 20 bm. do sekretarza stanu X. kard. Merry del Val imieniem rządu francuskiego z zapytaniem, czy ustęp noty, ogłoszonej w piśmie *L'Humanité*, a dotyczący sprawy odwołania nuncyusza, znajduje się w istocie w notach, przesłanych do rządów państw katolickich, podczas gdy ustęp ten opuszczono w nocie, wręczonej rządowi francuskiemu.

Sekretarz stanu X. Merry del Val odpowiedział, że w istocie ustęp ten opuszczono w nocie, doręczonej rządowi francuskiemu, oświadczył atoli, że wbrew opinii, rozszerzanej przez prasę francuską, nie było w tem żadnego złego zamiaru ze strony Watykanu. Sekretarz Stolicy apostolskiej opuścił to zdanie dlatego, że wobec Francyi miałoby ono inne znaczenie, niż ma wobec innych państw, dla których było ono tylko przestrogą, iż w razie odwiedzin Rzymu przez naczelnika którego z tych państw nuncyusz apostolski zostanie odwołany. Wobec tego ustępu państwa te nie mogłyby się później powołać na to, że nuncyusz papieski w Paryżu nie został odwołany, lecz pozostał w Paryżu, gdyż, jak podnosi nota, on tylko dla szczególnych przyczyn nie opuścił Paryża. Takie tylko znaczenie miał ten ustęp w nocie, przesłanej państwom katolickim, a opuszczono go w nocie, doręczonej rządowi francuskiemu także dlatego, że zdanie to byłoby dla Francyi obrazą, a obrażać jej Watykan nie miał zamiaru.

Nisard odpowiedział, że to już było obrazą dla Francyi, że notę bez jej wiedzy zakomunikowano innym państwom, a w końcu dodał, że oświadczenie sekretarza stanu zakomunikuje swemu rządowi.

Zapytany przez kardynałów, X. Merry del Val oświadczył, iż nie mógł przewidzieć takiego obrotu sprawy.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 24 maja. Urzędowy telegram jenerała Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 21 b. m. donosi: Podczas ostatnich dni nasza konnica zauważyła na wielkiej drodze do Liaojanu ruchy japońskich oddziałów w północno-wschodnim kierunku od Fenwanczengu i w kierunku ku Czanitsa. Ogółem w tym kierunku maszeruje przeszło jeden pułk wraz z artyleryą. W miejscowości Salinczan znajduje się batalion japońskiej piechoty i pułk konnicy, których przednia straż stoi w Czanzalin. W północno-zachodnim kierunku japońskie patrole docierają do Czinczinzy, 80 kilometrów od Fenwanczengu. Konie kawaleryi gwardyjskiej, oraz piechota japońska są bardzo zmęczone. Japoński oddział z 2 szwadronów i 3 kompanij znajduje się w miejscowości Dzudzapudza, w dolinie rzeki Liaogukho, 17 kilometrów na północny wschód od Salidzajpudza, dokąd dotarł jeden japoński szwadron. Wzdłuż dolnego biegu rzeki Tajangho nie ma Japończyków. Takuszan i Khondukhan zajęte są przez małe oddziały japońskie w sile najwyżej pół kompanii. Według doniesień Chińczyków, Japończycy gromadzą zapasy na wyspie Talutau, przy ujściu rzeki Tajangho. Miejscowość Szituczen w dolinie rzeki Iho ciągle jest przez Japończyków zajęta.

Petersburg 24 maja. Z Sachalina donoszą, że panuje tam zupełny spokój; Japończycy, którzy tam przezimowali, wrócili do ojczyzny, siedmiuset na łodziach, a kilkuset na angielskim okręcie.

Petersburg 24 maja. Telegram Kuropatkina do cara Mikołaja pod datą 22 maja donosi: Nasze patrole konne po za górami Fönszuilin śledzą bacznie ruchy pierwszej armii japońskiej, skoncentrowanej w okolicach Fenwanczengu. Japończycy maskują swe pozycye, za pomocą małych oddziałów przedniej straży, które razem mogą wynosić jeden pułk piechoty wraz z oddziałami artyleryi. Armia japońska wyciągnęła linię wzdłuż głównej drogi. Nieprzyjacielskiej konnicy mało widać. Według nadesłanych wczoraj sprawozdań, można przypuścić, że pierwsza japońska armia skoncentrowaną jest w sile dwóch dywizyi w Fenwanczengu i najbliższej okolicy, a jedna dywizya stoi w miejscowości Kabalinie, w pół drogi z Siujan do Fenwaczengu. Według dalszych sprawozdań, Japończycy budują w Fenwanczengu szańce.

Petersburg 24 maja. Skrydłow przybył onegdaj do Władywostoku. Między Władywostokiem a Gensanem krąży — jak przypuszczają — eskadra japońska z krążowników.

Moskwa 24 maja. Z okazyi przybycia tu cara w dniu 21 maja, miasto było udekorowane odświętnie. Na drodze z dworca do Kremla zebrała się licznie publiczność. Na dziedzińcu budynku kolejowego ustawiono 17 batalion, który ma odejść na plac boju. Car przybył o godzinie 4 m. 40 popołudniu i wyszedł z pociągu w towarzystwie w. ks. następcy tronu, jenerał-gubernatora moskiewskiego w. ks. Sergiusza. Powitali cara jenerałowie, prefekt policyi, deputacye arystokracyi, gmin, ziemstw i władz. Przemówił marszałek szlachty ks. Trubeckoj; rzekł on, że pragnie w chwili tak ciężkiej dla ojczyzny zaznaczyć, iż wszyscy ze spokojem wyczekują biegu wydarzeń i proszą Boga o zwycięstwo dla armii rosyjskiej. Wszyscy gotowi są swe mienie i życie poświęcić dla ojczyzny. Car dziękował za te wyrazy i zapewnił, że cieszy się, iż chociaż kilka godzin zabawić może w ukochanej Moskwie. Burmistrz wręczył carowi chleb i sól i wyraził uczucia wiernopoddańcze.

Następnie defilowały wojska. Car wygłosił do żołnierzy przemowę, w której wyraził nadzieję, że wojska okażą entuzyazm i dzielność, i życzył im szczęśliwego powrotu, poczem rozdał święte obrazki, które oficerowie klęcząc przyjmowali.

Po nabożeństwie w katedrze powrócił car na dworzec.

Petersburg 24 maja. Urzędowy telegram Kuropatkina do cara z 23 maja donosi: Dziś w obecności wszystkich wojsk odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne na cześć św. Mikołaja cudotwórcy. Po *Te Dedum*, w imieniu W. ces. Mości dziękowałem żołnierzom za ich waleczne poświęcenie się służbie i osobiście odczytałem im depeszę, jaką W. ces. Mość do mnie d. 20 b. m. wysłał. Wojska odpowiedziały okrzykiem na cześć W. ces. Mości. Następnie kazałem niedawno udekorowanym honorowemi odznakami oficerom i żołnierzom, którzy mimo ran służbę dalej pełnią, wystąpić przed front i defilowałem z całem wojskiem przed walecznymi.

Mukden 24 maja. Siłę głównej armii japońskiej obliczają na 80.000 ludzi; znajduje się ona jeszcze w znacznem oddaleniu od rosyjskiej siły wojennej, kryjącej Liaojan. Japończycy przerwali swój marsz. Wojska rosyjskie otrzymują ciągle posiłki, a pozycye ich są coraz silniejsze. Przypuszczają tu, iż deszcze utrudniły Japończykom transport artyleryi. Rosyanie panują nad koleją aż do Tasziszao.

Petersburg 24 maja. Okręt wojenny „Oreł", który jeszcze nie jest zupełnie uzbrojony, a dawno został przewieziony do Kronsztadu, zaczął nagle tonąć wskutek wdzierania się wody do wnętrza. Przy pomocy pomp ze statków, stojących w porcie, okręt uratowano. Przyczyną wypadku była niedokładność roboty przy budowie okrętu.

Niuczwang 24 maja. Dość znaczny oddział artyleryi i piechoty rosyjskiej obsadził znów miasto. Wojsku odczytano wiadomość o katastrofie japońskich okrętów; przyjęto ją radośnie.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 24 maja. Brak wprawdzie urzędowej wiadomości, ale donoszą ze źródła dobrze poinformowanego, iż Japończycy zajęli Kaiping i odrzucili Rosyan aż do Masnihima w kierunku ku Niuczwangowi.

Tokio 24 maja. Biuro Reutera donosi o walce w dniu 20 maja w pobliżu Wanchatun, 7 mil na północ od Takuszan między japońskiem wojskiem a kozakami z brygady zabajkalskiej, że kozacy mężny stawiali opór i dopiero poniósłszy znaczne straty cofnęli się w kierunku do Siujan i Szoliszong. Japończycy wzięli do niewoli 1 oficera i 4 żołnierzy rosyjskich. Po stronie japońskiej zginął tylko 1 żołnierz.

Niuczwang 24 maja. Japońskie wojska obsadzają w dalszym ciągu wzgórza między Talienwanem a Kinczu, ustawiają tam wiele szybkostrzelnych dział i wznoszą szańce z worków napełnionych piaskiem, celem odparcia wszelkich wycieczek załogi z Portu Artura.

Londyn 24 maja. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tokio, że przy zatonięciu okrętów japońskich „Joshino" i „Hatsuse" ogółem zginęło 900 osób.

Tokio 24 maja. Podczas wywiadów, przedsięwziętych w piątek przez admirała Togo koło Portu Artura, granat rosyjski ugodził w torpedowiec japoński „Akatsuhi" i zabił na jego pokładzie 1 oficera i 24 żołnierzy.

Tokio 24 maja. Wojsko japońskie z Takuszan otoczyło w okolicy Wanchiatun na północ od Takuszan szwadron konnicy rosyjskiej i zniosło go. Dowódzca szwadronu został wzięty do niewoli. Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

Seul 24 maja. Konsul japoński donosi z Gensan, że dnia 19 b. m. około 300 Rosyan obsadziło Kankou, o 40 mil na północ od Gensan. Za tym oddziałem szedł drugi, liczący 3000 ludzi. Połączenie telegraficzne na północ od Gensan przerwane.

Tokio 24 maja. Stwierdzono ostatecznie, że parowiec japoński „Hatsuse" zatonął, natknąwszy się na minę rosyjską o 10 mil od wybrzeża. Żegluga dla okrętów neutralnych jest niebezpieczną. Oczekują z tego powodu protestu mocarstw obcych.

Londyn 24 maja. Chińczycy z miejscowości Touzan donoszą, że 2000 Rosyan obsadziło znów Siujan.

Tokio 24 maja. Admirał Togo telegrafuje: Eskadra nasza złożona z kanonierek, flotylli kontrtorpedowców i torpedowców zbliżyła się do Portu Artura w celach rekognoscyjnych. Zamiar się powiódł. Silny ogień z portów rosyjskich wyrządził nieznaczne szkody. Po stronie naszej nikt nie zginął.

Londyn 24 maja. Donoszą z Tokio do *Standardu*, że Japończycy w bitwie pod Kiulenczeng stracili w zabitych 218 żołnierzy i pięciu oficerów; w rannych 783 szeregowców i 33 oficerów. Pochowali ciała 1363 Rosyan, 18 zaś oficerów i 595 żołnierzy wzięli do niewoli. Jako łup wojenny wpadło w ręce Japończyków 21 szybkostrzelnych dział, 19 wozów amunicyjnych, 1417 granatów, 8 maszynowych dział, 37.000 do nich ładunków, 1021 karabinów, 350.000 ładunków karabinowych, 63 koni, dziesięć furgonów, 1244 płaszczy i 541 namiotów. W Fengwangczeng Japończycy zdobyli 357 pocisków do dział górskich, 188.000 ładunków karabinowych, 1700 płaszczy, 40.000 bochenków chleba, różne narzędzia i przyrządy telegraficzne.

* * *

Kolej syberyjska.

Charles E. Hands, korespondent *Daily Mail*, jest pierwszym dziennikarzem angielskim, któremu pozwolono udać się do Mandżuryi. Wyjechał on z Petersburga do Charbina i tak opisuje wrażenia podróży:

Kolej syberyjska jest może najbardziej interesującą linią geograficzną na mapie. Kiedy się patrzy na tę długą bez końca kolej, prowadzącą od zachodu na wschód, przerzynającą nieprzebyte miejsca, mijającą nielitościwie słupy geograficzne i polityczne, taką dziką, że dziwić się trzeba, jak duch ludzki mógł pomyśleć o niej — imaginacya staje wobec niej, jakby wobec jakiegoś fantastycznego połączenia ziemi z Marsem.

Lecz z przykrością muszę wyznać, że kolej syberyjska, kiedy się nią jedzie, jest jedną z najmniej zajmujących, najsmutniejszych i najprzykrzejszych dróg. Przez dziesięć nudnych dni i nocy pociąg ciągnie się i ciągnie bez końca, z szybkością piętnastu mil (angielskich) na godzinę (24 kilom.). Czasem ta szybkość spada do sześciu mil na godzinę. W nocy osie brzęczą i chrzęszczą z dziwną monotonią, która nigdy nie przechodzi w jakiś żywszy rytm, lecz powtarza się w niezmiennem „staccato". W dzień, kiedy się patrzy przez okno wagonu, widzi się bezkrajne, białe pola śniegu, okropnie płaskie, okropnie nieinteresujące. Wygląda to tak, jak gdyby kto patrzył na panoramę, z której zmyto zupełnie obraz namalowany, tak że przed oczami widza ciągnie się bez końca białe płótno.

Na pierwszym planie widzi się czasem pokrzywioną linię ogrodzenia, a dalej na brzegu horyzontu wąską czarną smugę, która oznacza las sosnowy. Czasami bór sosnowy podchodzi bliżej do linii kolejowej, a wtedy poczerniałe pnie ściętych drzew urozmaicają widok. Lecz po większej części linia drzew jest daleko poza równiną, na której nic nie ma prócz śniegu. W odstępach godzinnych pociąg staje na stacyach. Wychodzi się wtenczas z wagonu, aby zobaczyć — życie, a widzi się stosy drzewa opałowego, pnie sosnowe, dym lokomotywy, czyściuchną, małą stacyjkę i tuzin gapiów w skórach kóz i w rosyjskich futrzanych butach. W pobliżu stoi mały magazyn kolejowy i mała grupa chat robotników kolejowych — pozatem ani śladu jakiegoś życia. Na przestrzeni pięćdziesięciu mil wokoło nie ma ani jednej farmy. Wielkie to wydarzenie, kiedy sanki z drzewem jadą wzdłuż linii kolejowej do najbliższej stacyi.

Myśl o przekroczeniu gór uralskich utrzymuje jeszcze przez cały dzień w napięciu uwagę podróżnego. Lecz góry Uralu nie są wcale tak imponujące, jak na mapie wyglądają, a przytem kiedy się przejeżdża najwyższy ich punkt o północy, wcale nie przedstawiają się pięknie z okien wagonu.

Doprawdy, kolej syberyjska do każdej miejscowości więcej zajmującej zwykle przychodzi w nocy. Mroki nocne rozsiadły się naprzykład wtenczas, kiedy przejeżdżaliśmy wielki most na Wołdze i noc była również, kiedy przejeżdżaliśmy granicą Azyi i Europy. Ta sama płaska, śniegiem pokryta równina, ta sama czarna smuga dalekiego lasu sosnowego na horyzoncie, te same stosy drzewa porzniętego, ci sami ludzie, w takich samych futrach baranich na stacyach.

Patrzyłem pilnie z wagonu na jedną i drugą stronę, szukając oznak wojny, przejazdu wojska, gromadzenia i przewozu zapasów. Lecz dni całe minęły, zanim ujrzałem pociąg wojskowy. Minęliśmy go na bocznej stacyi. Przeszło dwadzieścia końskich wagonów pełnych było żołnierzy, tak wesołych, jak rzadko kiedy idą podobni na wojnę. Nie widziałem, aby który z nich był zziębnięty, lub żeby któremu było brak czegoś. Śpiewali pieśni — jedne głośniejsze, wojenne; inne bardziej czułe, brzmiące, jak to mogłem wnosić, znając innych żołnierzy, o „mateńce". W każdym wagonie był piec, każdy żołnierz miał posłanie, a że podróż była długa i powolna, to co ich to obchodziło?

Po dziewięciu nudnych dniach i dziewięciu nudnych nocach dojechaliśmy do Irkucka. Lecz i tu nie ujrzałem żadnych oznak wojny.

— Czego pan chce? — rzekł do mnie rosyjski oficer — jest pan dopiero w Irkucku. Trzeba przejechać Bajkał; dopiero za Bajkałem zaczyna się arena wojenna.

Właśnie pociąg stał gotów na stacyi do odjazdu nad Bajkał. Zamarznięte morze lodowe, po którem hulają mroźne wichry i niezliczone zastępy wojska maszerują — to przecież coś, co warto widzieć! Nie ma na co czekać w Irkucku. Jadę nad Bajkał.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Oba dni świąt przeszły spokojnie we Lwowie. Dnie były pogodne, więc wszystkie parki i ogrody były przepełnione publicznością wystrojoną i wskutek tego wesołą. Mnóstwo osób udało się na wycieczki do Janowa, Brzuchowic i Zimnej Wody. Słowem bawiono się bardzo, ale w sposób przyzwoity, jak przystoi ludności cywilizowanej. To też raport policyjny wspomina o paru zaledwie bójkach i kłótniach bez znaczenia.

Odznaczenie. Referent galicyjskich spraw wyznaniowych (dla wyznania rzymsko i greckokatolickiego) w ministerstwie wyznań i oświaty radzca sekcyi Hieronim Köller otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski orderu Grzegorza.

Cesarz nadał radzcy sądu kraj. w Przemyślu Hugonowi Królikowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Cesarz nadał wachmistrzowi Rudolfowi Mentlikowi z krajowej komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie złoty krzyż zasługi, a ułanom pułku obrony krajowej nr. 4 Jędrzejowi Paciorkowi i Janowi Sapińskiemu w uznaniu za uratowanie z narażeniem własnego życia pewnego chłopca od śmierci przez utonięcie, srebrne krzyże zasługi.

Cesarz zezwolił przyjąć właścicielom firmy „Ozyasz Wixel i Syn" we Lwowie, Ozyaszowi Wixlowi i Jakóbowi Wixlowi tytuł królewsko-rumuńskich dostawców nadwornych.

Spory zapis. X. Stanisław Nowosad, gr. kat. paroch w Podhajcach, zmarły tam w sobotę, zapisał „Proświcie" 120.000 koron na stypendya dla ruskiej młodzieży szkolnej.

Aresztowanie fałszerza. Przed kilku dniami odstawiono do więzienia Franciszka Pniaczka *vel* Kalinowskiego pod zarzutem fałszowania dokumentów szlacheckich. Kalinowski był dawniej urzędnikiem asekuracyi krakowskiej i wtedy jeszcze skazano go za defraudacye na więzienie. W ostatnich zaś czasach trudnił się „wyrabianiem" dokumentów szlacheckich.

Między dyrekcyą naszego teatru a zarządem Krynicy toczą się rokowania o wyjazd personalu dramatycznego na sezon letni do tego zdrojowiska.

Gremialne zwiedzanie Krakowa. Uczniowie II szkoły realnej we Lwowie, jakoteż uczniowie gimnazyów samborskiego, oraz uczniowie seminaryum nauczycielskiego z Krosna, wszyscy pod kierunkiem swoich profesorów, odbyli w Zielone święta wycieczkę do Krakowa celem zwiedzenia tamtejszych pamiątek narodowych. Na dworcu powitała ich serdecznie krakowska młodzież gimnazyalna, poczem zwiedzano kościoły, muzea, wystawę sztuki, zamek królewski i t. d. Drugiego dnia udali się wszyscy do Wieliczki, gdzie zwiedzono saliny.

Prócz tego odbyły wycieczkę do Krakowa jeszcze liczne grupy Wielkopolan i Górnoszlązaków z Huty Laury, Mysłowic, Katowic, Bytomia, Zaborza i t. d.

Uczestnikami tych wycieczek zajęło się bardzo gorliwie Towarzystwo Szkoły ludowej. W niedzielę odbył się wspólny obiad dla Górnoszlązaków, a wieczorem w parku krakowskim zabawa ludowa. W poniedziałek rano zgromadzili się Górnoszlązacy w kościele OO. Dominikanów, gdzie kardynał X. Puzyna udzielał sakramentu Bierzmowania.

Szewski kurs majsterski odbędzie się staraniem Wydziału krajowego w Rzeszowie, w czasie od 15 czerwca do 9 sierpnia. Nauka bezpłatna. Ubiegać się mogą o przyjęcie na ten kurs majstrowie i czeladnicy z zachodniej części kraju. Podania należy wnosić do 31 maja na ręce burmistrza miasta Rzeszowa dr. Stanisława Jabłońskiego zaś podania o zasiłki na wyjazd na ten kurs należy wnosić w tym samym terminie do Wydziału krajowego.

Studyum o Paderewskim. W miesięczniku paryskim *Musica* zamieścił p. Felicyan Grétry wyczerpującą i ze znajomością stosunków napisaną pracę o Paderewskim. Illustracye, przedstawiające Paderewskiego w rozmaitych epokach życia, rysował Burne Jones.

Napad na lekarza. Z Drohobycza piszą: Dr. Franciszek Sękiewicz, lekarz niedawno tu osiadły, jako drugi fizyk powiatowy, wyjechał dnia 12 bm. w komisyi do Borysławia. Na Mraźnicy, późnym wieczorem, opadło jego powóz kilkunastu pijanych robotników naftowych i nieznanego dotąd zupełnie w tych stronach lekarza potłukli kijami tak silnie, że prawie bezprzytomny przybył do Drohobycza. Zdrowiu jego, szczęściem, nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Z napastników żandarmerya wytropiła już dziesięciu i wszyscy znajdują się obecnie pod kluczem.

Sprawa Orłowskiego. Wyższy sąd wiedeński rostrzygnął w tych dniach spór o kompetencyę sądu dla spraw Orłowskiego, przeznaczając sąd karny w Wiedniu dla sądzenia wszystkich przestępstw, o które obwinionym został Orłowski.

Siostry Służebniczki a władze podatkowe. Nakazem zapłaty z dnia 29 listopada 1901 nr. 1103 wymierzono zgromadzeniu Siόstr Służebniczek Dziewicy Maryi powszechny podatek zarobkowy w kwocie 8 koron. Zgromadzenie Siόstr Służebniczek nie

ma, jak wiadomo, żadnych celów zarobkowych na oku, ma ono bowiem, wedle reguły klasztornej, na celu poświęcenie swych usług dla społeczeństwa, zwłaszcza zaś dla sfer duchownych. Zupełnie w duchu tej reguły też zajęło się ono z polecenia X. arcybiskupa Szeptyckiego „przedsiębiorstwem" (jak się wyraża nakaz płatniczy) prania bielizny dla kleryków gr.-kat. seminaryum duchownego. Siostry Służebniczki podjęły się powyższego przedsiębiorstwa zupełnie bezpłatnie, bo bez żadnego zgoła za ich czynność wynagrodzenia, opłata zaś, ustanowiona przez przełożoną władzę duchowną, wynosząca 8 hal. dziennie za wypranie bielizny każdego wychowańca, zaledwie pokrywa koszta materyałów w praniu potrzebnych, jak: drzewa, węgli, mydła, sody, a mogła być tak nisko ustanowioną tylko dzięki temu, że liczba wychowańców seminaryum jest dość znaczną, wynosi bowiem w przecięciu 100 osób miesięcznie i że zakupno owych materyałów odbywa się hurtownie.

W każdym razie owo minimalne 8 groszowe wynagrodzenie nie mieści w sobie chyba żadnego wynagrodzenia za pracę, tem bardziej całe „przedsiębiorstwo" nie może być uważane za przedsiębiorstwo w myśl ustaw obliczone, nie podlega więc po myśli § 1 ust. z dnia 25 października Dz. u. p. nr. 220 powszechnemu podatkowi zarobkowemu, wymierzonemu wspomnianym nakazem płatniczym i dlatego też Zgromadzenie Sióstr Służebniczek wniosło do krajowej Dyrekcyi skarbu za pośrednictwem Towarzystwa prawnej ochrony podatników odwołanie od powyższego wymiaru.

Galicyjska Kasa oszczędności donosi, że ks. Andrzej Lubomirski tak zabezpieczył pozahipoteczne pretensye jej do „Perkuna", że ona na żadną zgoła szkodę narażoną nie jest i żadnej straty nie poniesie z powodu licytacyi „Perkuna".

† **Jadwiga z hr. Zborowskich Płocka,** właścicielka dóbr Nowodworze, zmarła nagle w majątku swym dnia 22 b. m., przeżywszy lat 45.

Konkurs. Koło miejscowe T. S. L. w Żabiu od 1 września br. poszukuje nauczycielki (lub nauczyciela), uzdolnionego do udzielania nauki w zakresie 4 klas normalnych w szkole ludowej prywatnej. Wynagrodzenie 60 K. miesięcznie, pomieszkanie i ryczałt na opał i usługę. Kompetenci liczyć mogą nadto na 1 lub 2 lekcye prywatne. Zgłoszenia z podaniem wieku i bliższych szczegółów nadsyłać należy do 30 czerwca b. r. pod adresem: Adam Czarnecki w Żabiu, powiat Kosów.

„Zdrowie". Sprawozdania z rozprawy sądowej popadłego w konkurs w r. 1901 Tow. akc. „Zdrowie," umieszczone w tut. dziennikach, wprowadziły wielką część publiczności w mniemanie, że fabryka „Zdrowie" zupełnie przestała istnieć. Szczególnie niesumienni jej konkurenci rozsiewają takie wieści. Podajemy przeto do wiadomości, że fabryka ta istnieje, a właścicielką jej jest Spółka komandytowa, złożona z dr. Mikolascha, J. Pietzscha i Jana Lewińskiego. Spółka ta odkupiła od dawnych właścicieli fabrykę „Zdrowie" i nie ma absolutnie nic wspólnego z popadłą w konkurs dawniejszą fabryką „Zdrowie".

X. Popiel na wolnej stopie. Z Kołomyi donoszą, że x. Popiel, proboszcz z Dołhopola, który aresztowany przed kilku dniami w sprawie rozruchów huculskich, wypuszczony został za kaucyą na wolność i wrócił do Dołhopola.

Jeszcze sprawa Walewskiego. Do wiedeńskiego sądu powiatowego wpłynęło podanie dra Emila Frischauera, który imieniem swojem i swoich klientów, adw. dr. T. Aszkenazego i br. Poppera, oskarżonych o obrazę honoru przez posła Walewskiego, ofiaruje dowód prawdy i powołuje około 30 świadków do rozprawy, między nimi wielu posłów polskich do Sejmu i Rady państwa i prezesa Koła polskiego Apol. Jaworskiego.

Sąd wezwał zastępcę prywatnego oskarżyciela, dr. Ottona Frischauera, zasuspendowanego obecnie adwokata, aby do 14 dni oświadczył się na te wnioski, poczem wyznaczony będzie termin rozprawy.

Na konkurs operowy, rozpisany przez znanego nakładcę w Medyolanie, p. Sonzogno, nadesłano ogółem 237 jednoaktowych oper. Jury wybrał z nich trzy, mianowicie: „Niebieskie domino", Franco da Venezia, „Manuel Menendez" Fr. Filiasi'ego i „La Caprera" (Pasterka kóz) Francuza, Gabryela Dupont. Opery te odegrano w Medyolanie na scenie teatru „Lirico Internationale" oddając pod sąd publiczności, któremu z nich przyznać nagrodę w kwocie 50.000 lirów. Wszystkie trzy podobały się ogólnie, jednak najbardziej „Pasterka kóz", którą też oklaskiwano entuzyastycznie. Niewątpliwie weźmie więc nagrodę p. Dupont. Nie był on na przedstawieniu z powodu choroby.

† **Leon Cyfrowicz,** profesor nauki administracyi na Uniwersytecie Jagiellońskim i sekretarz tego uniwersytetu, zmarł wczoraj po kilkudniowej chorobie w wieku lat 60. Była to postać bardzo wybitna w Krakowie, bo czcigodny ś. p. profesor Cyfrowicz należał do wszystkich organizacyi politycznych i społecznych w duchu konserwatywnym i katolickim; bardzo rozumny i bardzo wymowny, o umyśle żywym, wszędzie odgrywał rolę wybitną. Bardzo pożyteczny był także jego wpływ na młodzież, którą ukochał gorąco i do której umiał przemawiać.

Ucieczka ośmiu więźniów. Z Przemyśla donoszą: Onegdaj w nocy w niezwykle śmiały sposób uciekło z tutejszego więzienia sądu obwodowego 8 aresztantów, w tem 5 mężczyzn i 3 kobiety. Wszyscy bądź w porozumieniu wybili otwór w kaźni szpitalnej kobiet do kaźni mężczyzn, a ztamtąd wybili jeszcze mniejszy otwór w murze na zewnątrz dziedzińca. Stąd wszyscy przeleźli niespostrzeżeni przez nikogo wysoki mur od strony ulicy Spacerowej. Ucieczkę spostrzeżono dopiero rano. Pościg za uciekinierami dał tylko ten rezultat, że jedną z aresztantek przychwycono. Inni przepadli jak kamień w głębokiej wodzie. Między uciekinierami są trzej niebezpieczni zbrodniarze, którzy pozostawali w więzieniu śledczem, oraz niejaki Kiebuziński, który 8 czerwca miał stanąć przed ławą przysięgłych jako oskarżony o skrytobójcze morderstwo, dokonane w jesieni ubiegłego roku na rzeźniku Struszkiewiczu.

† **X. Kazimierz Siemaszko,** z zakonu OO. Misyonarzy, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 65. X. Siemaszko znany był ze swej działalności humanitarnej. Skromny ten zakonnik zwrócił na to uwagę, że po Krakowie poniewierają się gromady osieroconych chłopców, pozbawionych dachu nad głową i wyżywienia, puszczonych samopas, zdanych na siebie i [illegible] Postanowił temu zapobiedz i zaopiekować się tymi chłopcami. Zgłodniałych, podejrzliwych i zamiłowanych we włóczędze zwabił do siebie, w skromnem mieszkaniu dał chłopcom pomieszkanie, zapewnił utrzymanie i skierował na drogę uczciwej pracy. Posyłał ich jako terminatorów do rękodzielników, opiekując się zarazem chłopcami, jak najlepszy ojciec. Gromadka sierót rosła, ale i zabiegi X. Siemaszki spotykały się z poparciem ludzi, oceniających znaczenie jego dążności. Po paru latach ciężkiej walki udało się X. Siemaszce przyjść w posiadanie osobnego domu przy ulicy Długiej, rozszerzonego następnie dobudowaniem oficyny. Piękną była uroczystość otwarcia tego domu. Odtąd utworzyła się tam kolonia dla osieroconych chłopców, a czuwał nad nią troskliwie codziennie jej twórca, działający w myśl intencyj założyciela swego zakonu św. Wincentego a Paulo. Cały szereg chłopców uzyskał należyte wychowanie moralne i naukę zawodową u rękodzielników. Przed kilku dniami X. Siemaszko zapadł na zapalenie płuc; mimo choroby nie chciał przerwać swych obowiązków. Cichy, skromny, pełnił je wytrwale do ostatnich chwil życia. Dopiero na dzień przed zgonem położył się do łóżka, gdy już na nogach utrzymać się nie mógł, a jedyną jego troską aż do ostatniego tchnienia była myśl o biednych opuszczonych chłopcach.

Smutny rezultat konkursu. Warszawskie Towarzystwo wioślarskie rozpisało było konkurs na pieśń wioślarską i otrzymało w oznaczonym terminie aż 215 utworów. Niestety jury musiało bezwzględnie odrzucić z nich aż 209, gdyż okazało się, że one zupełnie nic wspólnego z poezyą nie mają. Pozostałe zaś sześć prac były też tak słabemi, miały tak wielkie braki i usterki, że nagrody nikomu nie można było przyznać.

Śmierć w wagonie. Wczoraj wieczorem zmarł w wagonie na głównym dworcu kolejowym niejaki Hersch Grüner z Oleszyc, który wybrał się do Lwowa na kuracyę.

Rezygnacya wydziału Macierzy szkolnej. Z Cieszyna donoszą, że cały zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego z prezesem X. Londzinem na czele zrezygnował ze swych godności. Jeden tylko członek wydziału, mieszkający poza Cieszynem, poseł Danielak, tego dotąd nie uczynił. Przyczyną tego kroku wydziału Macierzy były niesnaski wywołane listem, który nadesłać mieli od lat wielu Macierzą się opiekujący pp. mecenas Osuchowski i Bucewicz z Warszawy, dr. Hassewicz z Karlsbadu i Sienkiewicz. Bliższych szczegółów na razie dowiedzieć się nie można, będą one jednak wyczerpująco omawiane na Walnem zgromadzeniu członków „Macierzy", które zostało zwołane na sobotę 4 czerwca o godz. 1 w południe.

Nowy proces Kwileckich. Żona budnika kolejowego w Poznaniu, Mayerowa, wytoczyła w tamtejszym sądzie skargę cywilną przeciw hr. Izabelli Kwileckiej z Wróblewa, w której żąda, aby jej oddano małego hr. Józefa Kwileckiego, jako rzekomego jej syna. Wyrok berlińskiego sądu karnego nie jest wcale decydującym dla sądu cywilnego. Gdyby u-czyniono zadość żądaniu Mayerowej, wówczas przeprowadzonoby ponownie przed sądem poznańskim całą rozprawę, która się już raz odbyła przed sądem przysięgłych w Berlinie.

„Halka" i „Manru" w Wiedniu Pan Fr. Spetrino, zajmujący ważne stanowisko jednego z kapelmistrzów Opery cesarskiej, przedstawił podobno dyrektorowi Mahlerowi projekt wystawienia w sezonie przyszłym „Halki" i „Manru". „Halka" ma być tak obsadzona: Halka — pani Mildenburg, Jontek — p. Schrödter lub Schmedes, Janusz — p. Demuth lub Zawiłowski, który w Operze wiedeńskiej zajął niezwykłe stanowisko. Od maja jest on stałym członkiem Opery. Gdy pani Cosima Wagner, dowiedziawszy się o pięknym głosie i inteligencyi muzycznej młodego artysty, zaproponowała mu pięciokrotny występ w partyi Wolframa w nadchodzących uroczystościach wagnerowskich w Bayreuth, dyr. Mahler udzielił p. Zawiłowskiemu urlopu pięciomiesięcznego z gażą, co w kronikach Opery cesarskiej jest faktem dotąd niebywałym.

Na pomnik Mickiewicza zebrano do dnia 24 maja K. 117.652·07, oraz list zastawny Tow. kred. ziem. na 2000 K.

Zobowiązania komitetu budowy pomnika wynoszą: Honoraryum artysty 40.000 K., Schimserowej według pierwotnej oferty 79.690 K., tejże dodatkowo z powodu zmiany kapitelu porfirowego na granitowy 3160 K., firmie Srpka w Wiedniu 29.000 K., utrwalenie gruntu 9.800 K., ustawienie pomnika 9.500 K.; razem 171.150 K.

Dołączywszy do tej cyfry 4421 K. 32 h. (koszta konkursu na projekt pomnika i na afisz, stemple, puszki, druki, portorya, urządzenie koncertów, prowizya kursora itd.), otrzymamy wysokość zobowiązań w kwocie 175.571 K. 32 h.

Po dzień 20 b. m. Komitet wypłacił: Artyście 30.000 K., Schimserowej 63.000, Srpkowi 15.000, za utrwalenie gruntu (dar miasta) 9.800, pp. Zacharyewiczowi i Sosnowskiemu (ustawienie pomnika) 3000, za inne, wspomniane wyżej wydatki 4.421 K. 32 h.; razem 125.221 K. 32 h., pozostaje zatem do pokrycia 50.350 K.

Że zaś dwie niewypłacone jeszcze raty miejskie, ostatnia rata sejmowa, składki zebrane przez młodzież akademicką, rękodzielników, p. Kazimierza Pepłowskiego (z puszek) i inne drobne, wynoszą 36.000 K., przeto niedobór w dniu 20 b. m. przedstawia się w kwocie 14.350 K.

Odezwa zwrócona do Polek, odnosi pożądany skutek. Codziennie z różnych stron kraju płyną składki na odlew geniusza; młodzież akademicka i rękodzielnicza krząta się również energicznie. Komitet nie wątpi więc, że społeczeństwo nasze bez trudu dozbiera brakującą kwotę i doprowadzi do skutku już w najbliższej jesieni odsłonięcie pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Zimnica i komary. Jak wiadomo, zimnica (malarya) roznoszona bywa przez pewne gatunki komarów, przebywających w danej miejscowości. Wyssawszy nieco krwi z człowieka, chorego na zimnicę, przenoszą się następnie na zdrowego, aby mu zaszczepić zarazki zimnicze, nabrane z krwią w pyszczki. Sprawa ta ponowie rozważana była niedawno na posiedzeniu akademii paryskiej z powodu referatu o stanie zdrowotnym kolonii. W rozprawach prof. Laveran zwrócił uwagę na konieczność wprowadzenia w armii kolonialnej środków, zabezpieczających mechanicznie skórę od ukąszeń komarów, środków takich, jak siatki w oknach koszarowych, rękawiczki i t. p. Na dowód zaś skuteczności tych urządzeń przytoczył fakt, że w pewnym oddziale, liczącym 115 żołnierzy, gdzie zabezpieczenia te dawniej były wprowadzone, w ciągu całego roku nie zdarzył się ani jeden przypadek zachorowania na zimnicę, pomimo iż oddział ten miał postój w miejscowości, w której zimnica często zjawiała się wśród ludności. Na przedstawienie Laverana akademia jednomyślnie przyjęła wniosek następujący: „Wobec ujawnienia wielkiej skuteczności środków mechanicznych w walce z zimnicą akademia wyraża życzenie, aby środki te znalazły szerokie zastosowanie w garnizonach kolonialnych."

Zmarli W Krakowie Berta Halbanowa, wdowa po profesorze Uniw. Jagiellońskiego, w 59-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Myśliwi.

W zeszłym miesiącu polowaliśmy z Jankiem. On nic nie zabił.

— Zapewne tobie poszczęściło się lepiej?

— O tak, ja zabiłem jego psa.

Racya.

Tak rzekła jejmość raz do jegomości:

— Coś mi asindziej ostygłeś w miłości!..

Na to jegomość:

— Niech jejmość nie nudzi...

Przecież i słońce kiedyś się ostudzi..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Wenecya w Paryżu," operetka. — We środę „Podrzutek," tragedya M. Szukiewicza.

Teatr ludowy. Dziś: „Tajemnice Lwowa".

Literatura i sztuka.

* **Wydawnictwo ludowe.** Pożyteczna ta instytucya, istniejąca we Lwowie od r. 1881, wydała obecnie sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, której celem jest dostarczyć młodzieży wiejskiej po ukończeniu szkół, tanich a przystępnie napisanych książeczek, w języku polskim i ruskim. Dotychczasowe wyniki tej działalności są już dość pokaźne. Świadczy o tem między innemi list X. Kopczyńskiego z Rio Grande del Sul w Brazylii, który żąda przysyłania książeczek wydawnictwa ludowego dla potrzeby emigrantów, zapominających mówić po polsku.

Ogółem dotychczas rozeszło się 633.615 książeczek wydawnictwa polskich, a 207.535 ruskich. Oprócz książeczek do czytania wydaje komitet także książeczki do nabożeństwa, wybór pieśni nabożnych itp.

Wydawnictwo nie jest obliczone na zysk. Prenumerata roczna wynosi 2 korony, za którą otrzymuje się co miesiąc egzemplarz nowej książeczki, ceny zaś książeczek wynoszą 15 — 50 hal Często też przyznaje się upusty lub wysyła się książeczki darmo; umożliwione to jest przez przystępowanie do Towarzystwa członków wspierających i przez subwencyę Sejmu.

Wśród książeczek, wydawanych przez Towarzystwo, są opowiadania i bajki, opisy historyczne, dziełka treści gospodarczej, treści religijnej i inne.

Za miesiąc maj i czerwiec b. r. wydano w drugiej edycyi „Czytania majowe" śp. X. St. Szymały. Najlepszą oceną tej książeczki są następujące słowa aprobaty X. arcybiskupa Bilczewskiego:

„Na drugie wydanie pięknego dziełka p. t. „Czytania majowe" chętnie pozwalamy, pochwalając gorąco cel zamierzony przyczynienia tem dziełkiem chwały Maryi w Jubileuszowym Roku ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia".

Cena tej książeczki 60 hal. Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Mochnackiego 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 maja.

Od chwili, gdy sfery finansowe w Austryi dowiedziały się o potrzebie uchwalenia wielkich kredytów na cele wojskowe, upłynęło niewiele czasu, ale już minęło pierwsze przerażenie, jakie wówczas sfery te ogarnęło. Dzisiaj powszechne zapanowało przekonanie, że nie ma powodu do obawy, iż siła finansowa kapitału austryackiego będzie wystawiona na zbyt dotkliwe próby przez nienormalnie wysokie pożyczki państwowe. Przypomniano sobie, że z inwestycyj kolejowych pozostały już tylko roboty, wymagające 240 mil. koron, a z tem ma rząd czas aż do r. 1908. Na kanały spławne wydatek 250 mil. kor. rozłożony jest do r. 1912, więc przynajmniej w pierwszych latach zapotrzebowanie nie będzie nazbyt wygórowane. A co do wydatków nadzwyczajnych na wojsko i marynarkę, to również wierzą sfery finansowe, że rząd postępować będzie oględnie, tj. każdym razem zastosuje swoje wymagania do wydatności rynku pieniężnego w Austryi.

Również uspokojono się co do tej kwestyi, w jakim stosunku znajdują się nowe kredyty wojskowe do kwoty. Mianowicie obawiano się, że rozdział całej sumy 400 mil. kor., jakich zarząd wojska wymaga, między Austryę i Węgry, nastąpi z góry według obecnej kwoty, tymczasem niebawem może być wprowadzone znaczne zmodyfikowanie tej kwoty na korzyść Austryi. Owóż już obecnie sfery decydujące wyjaśniły, że oczywiście ewentualna zmiana kwoty znajdzie zupełne uwzględnienie przy podziale tych wydatków na cele wojskowe między obie połowy monarchii.

Ale nietylko sfery finansowe, lecz także tutejsze koła przemysłowców i rolników żywią obecnie dobre nadzieje na przyszłość. Rolnicy spodziewają się, po raz trzeci z rzędu, dobrych zbiorów, a przemysł tutejszy w tym roku wykazuje znaczne ożywienie się ruchu. Zwłaszcza ruch budowlany w Wiedniu bardzo się wzmaga. Dotyczy to zarówno prywatnych przedsiębiorców, jak i budowli publicznych. Budowa zakładu dla obłąkanych dla Dolnej Austryi, postąpi obecnie raźno naprzód, rozpocznie się budowa nowego szpitala powszechnego w Wiedniu, a z budowli gminnych przystępuje się obecnie między innemi do budowy siedmiu szkół, rozszerzenia cmentarza centralnego i budowy kościoła cmentarnego, gmachu urzędu gminnego w Brigittenau i t. d.

Również jako symptom polepszenia się stanu ekonomicznego w Austryi podnoszą zwyżkę dochodu z monopolu tytoniowego. W pierwszym kwartale r. b. dochód ten wzrósł o $2^3/_4$ mil. kor. Przytem wskazują na to, że w tym roku zwiększyła się sprzedaż dwuhalerzowych papierosów „Sport", podczas gdy w roku zeszłym zwiększyła się była konsumcya jednohalerzowego papierosa „Drama". Także lepsze gatunki tytoniu wykazują zwiększoną cyfrę zbytu. Z tego wynika, że stosunki ekonomiczne zarówno robotników przemysłowych jak i ludności wiejskiej znacznie się poprawiły.

W związku z wojną rosyjsko-japońską stoi zwiększenie się innej pozycyi bilansu handlowego Austro-Węgier mianowicie cyfra eksportu zapałek. W pierwszym kwartale b. r. eksport ten podskoczył o 5000 centnarów metrycznych, a to w przeważnej części dotyczy wywozu do Indyi wschodnich, więc właśnie tego kraju, gdzie dotychczas konkurencya japońska najbardziej dała się we znaki producentom japońskim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tanger 24 maja. Z powodu uprowadzenia Amerykanina Perdicariego i syna jego przez rozbójników, otrzymały trzy amerykańskie okręty wojenne, stojące koło wysp Kanaryjskich, rozkaz udania się do Tangeru.

Preszburg 24 maja. Sąd tutejszy skazał posła sejmowego Franciszka Weselowskiego, słowackiego narodowca, za podburzanie przeciw narodowi węgierskiemu na rok więzienia, 1.000 koron kary i na ponoszenie kosztów postępowania sądowego w kwocie 1.500 koron. W pierwszej instancyi Weselowskiego uwolniono.

Rzym 24 maja. Wkrótce rozpocznie się tu proces kanoniczny w sprawie ogłoszenia papieża Piusa IX błogosławionym.

Wiedeń 24 maja. Najbliższe posiedzenie deputacyi kwotowej odbędzie się po ukończeniu sesyi delegacyjnej, t. j. prawdopodobnie w połowie czerwca.

Paryż 24 maja. Jak dzienniki tutejsze donoszą, zarządzone przez sztab jeneralny śledztwo w sprawie szpiegowskiej Fragoli, wykazało: 1) że plany Tulonu wydano w całości zagranicznym mocarstwom; 2) że dokumenta te skopiowano z planów przedsiębiorcy budowlanego; 3) że plany Brestu i Cherbourga wydane zostały tylko częściowo; 4) że większa część planów pochodzi z r. 1894. Wynik śledztwa przedłożony będzie ministerstwu wojny.

Konstantynopol 24 maja. Rosyjski ambasador Zinowiew był onegdaj na posłuchaniu u sułtana. Wprawdzie audyencya ta była w związku z urlopem ambasadora, ale prócz tego urgował on przeprowadzenie reform w Macedonii.

Konstantynopol 24 maja. Wczoraj powrócili tu austro-węgierski i rosyjski *attachés* wojskowi.

Konstantynopol 24 maja. Urzędowo stwierdzają, że położenie w sandżaku Musz (w Armenii) jest ciągle bardzo poważne. Ruch jednak ma charakter lokalny. Podczas wojskowej operacyi przeciw rokoszanom ormiańskim spalono 17 wsi ormiańskich. Zaprzeczają wiadomości, jakoby w oddziale rokoszan pod dowództwem Antronika znajdowali się oficerowie rosyjscy.

Petersburg 24 maja. Zmarł tu nagle były dyrektor departamentu dla obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych, tajny radzca A. M. Mossołow.

Paryż 24 maja. *Petit Journal* donosi, że w miejscowości Belle Isle sur mer, na południe od bretońskiego wybrzeża, żandarmi uwięzili pewnego angielskiego pułkownika artyleryi podczas szpiegowania.

Cherbourg 24 maja. W dokach dla łodzi podwodnych znaleziono ukryte tajne plany podmorskich łodzi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 24 maja. Pogrzeb śp. prof. Cyfrowicza odbędzie się we środę o godzinie 5-tej popołudniu. Tymczasowo powierzył senat obowiązki sekretarza uniwersytetu drowi Janowi Waligórskiemu, inspektorowi podatkowemu.

Kraków 24 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Zjazdu delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej uchwalono celem pokrycia deficytu 22.000 koron, wniosek płacenia 50% wkładek członków kół na rzecz Zarządu głównego, dalej nałożenia jednorazowego datku 25% od sumy wkładek osiągniętych w roku 1903. Gdyby to nie wystarczyło, będzie do ogółu członków wydana odezwa, aby dobrowolnie nałożyli na siebie jednorazowy podatek w kwocie 2 koron. Wczorajsze obrady zamknięto o północy.

Arras 24 maja. Na bankiecie, wydanym na cześć prezydenta republiki, wygłosił Loubet toast, w którym ponownie podniósł konieczność utrzymania pokoju. W tym celu jednakże musi być Francya silną i mieć dobre wojsko i dobrze uzbrojoną flotę. Tylko jak będziemy silnymi, inni szukać będą naszej przyjaźni. Nie przygotowujemy się do wojny, lecz właśnie dlatego musimy być silnymi, aby wojny uniknąć.

Koszyce 24 maja. Wczoraj podczas wyścigów spadł z konia porucznik Folbert i zabił się na miejscu.

Sofia 24 maja. Nieprawdziwe są wiadomości, rozpowszechnione w prasie zagranicznej, jakoby ks. Ferdynand bawił zagranicą w celu uwolnienia się od potrzeby przyjmowania tureckiego ambasadora Munira-baszę. Książę udał się za granicę dla wypoczynku i w celu odwiedzenia matki i dzieci.

Konstantynopol 24 maja. Kemal basza, syn zmarłego Osmana baszy, a zięć sułtana, został w sobotę wraz z kilku dygnitarzami pałacowymi, z powodu wykrycia tajnej korespondencyi, aresztowany i wysłany na wygnanie.

Wojna.

Petersburg 24 maja. Wczoraj cały dzień pompowano wodę z pancernika „Orel". Woda dostała się przez źle zatkane otwory, przeznaczone na śruby dla umocowania pancerza. Okręt jest uszkodzony, przypuszczają jednakże, że naprawa jego nie opóźni wysłania baltyckiej floty do Azyi wschodniej.

Londyn 24 maja. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że Rosyanie sami wysadzili w powietrze okręt „Bogatyr", który koło Władywostoku rozbił się na skale, ponieważ nie mogli go uratować. Działa zabrano poprzednio z okrętu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 5 K. począwszy.

Przyjechali dnia 25 maja. L. Szawłowski z z Przewłoki. L. Lewandowski z Bełzca. W. Długosz z Borysławia. L. Ostrowski ze Zborowa. M. Podlewski z Czernicy. J. Jeziorański z Warszawy. J. Głacewski z Krakowa. W. Łuniewski z Glinek. Z. Sielski z Czernicy w Król. Polskiem. W. Giżycki z Podola ros. W. Swoboda z Brzeżan. Hrabia Madros z Rosyi. G. Groeger z Krakowa. A. Kautzel z Rosyi. H. Wiesenberg z Żurawna. A. Deutsch z Wiednia. F. Zulauf z Horodenki. M. Rusel z Londynu. K. Rosner z Kołomyi. A. Seidler z Tyśmienicy. J. Simonowicz z Czerniowiec. J. Lipthay z Gródka.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 maja. J. E. A. Jaworski z Wiednia. H. hr. Karwicki z Rosyi. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. S. Białoskórski ze Staj. W. Haładewicz ze Złoczowa. M. Wysocki z Domaszowa. Z. Prodanowa z Czerniowiec. H. Mierzyński z Dubowic. Z. Strożec z Ukrainy. K. Abgarowicz z Żydaczowa. W. Jaśkiewicz z Rzeszowa. F. Dormus z Pilzna. K. Brzeziński z Zaleszczyk. B. Rozwadowski z Łowcza. S. Ramoszyński i K. Rogawski z Borysławia. J. Fischer z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 maja. H. Sawczyński z Bełza. A. Żakowie z Sambora. S. Kęplicz z Tartarowa. S. Kamiński z Kłodna. W. Madejowie z Jaworowa. O. Struszkiewiczowa. z Przemyśla. B. Riedmüller z Krakowa. A. Chlebikowie z Rzeszowa. J. Zapaliński z Trembowli. W. Korol z Bydkowa. B. Cieńscy z Łoszniowa. B. Widajewicze z Wołczniowa. B. Dawidiak z Tuchli. H. Czaykowski z Białego dworu. M. Filipowscy z Bienkowiec. N. Rosental z Borysławia. A. Bielińska z Łowczyc. E. Dąbrowski z Jaworowa. J. Bernard z Nowego Jorku. A. Weiss z Tryestu. J. Zeitleben z Zahajec. O. Bieniewska z Glinian. S. Udrycka z Mostów wielk. M. Swaryczewski z Tarnopola. M. Kalinka z Aradu. N. Jasiński z Sanoka. S. Kobylański z Rokietu. L Beserski z Wiednia.

Budapeszt 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·30—8·35, na październik 8·61—8·62; żyto na październik 6·68—6·70; owies na maj 5·40—5·45, na październik 5·63—5·65; kukurudza na maj 5·10—5·15, na lipiec 5·20—5·21. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana.— Usposobienie: spokojne. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 24 maja.

Marki 117.35, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 643.75, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.50, unionbanku 520.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 425·00, kolei państw. 638.00, lombardy 79·00, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 490·00, tytoniowe 000.00, alpiny 414·00, Rima Muranyi 492·50, prag. Tow. żel. 1998·00, losy tureckie 130.75, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 24 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26 –11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254·00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.0 , 8.55, 5.4 , 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.46 **6.00***

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **13.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.56

Do Rzeszowa: 8.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***. **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25. 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8·04* 9.12* (od 8|5).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9·30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8·17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).

Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nagroda?

— Trzy tysiące franków, płatne w dniu, w którym udałoby się odszukać służącą Angielki, tę, którą widzieliście przed chwilą.

— To tak — rzekł Owerniak, zmieniając ton odrazu — więc pan należy do policyi?

— Cóż znowu! Przyjrzyjcie mi się kumie, czy ja wyglądam na policyjnego wyżła?

— Coprawda, to nie — wtrąciła Żaneta, usposobiona bardzo pobłażliwie dla Piédouche'a.

— Wygląd nic nie znaczy — mruknął jej mąż.

— A gdzieżeście słyszeli, żeby policya płaciła setki i tysiące za odszukanie kogobądź.

— Nikt nie słyszał — potwierdziła kobieta.

— Swoją drogą to dziwna, żeby kto chciał płacić tyle... Trzebaby wiedzieć kto to taki i o co mu chodzi. A może to sam pan?

— Ja? Co to, to nie. Mam wprawdzie kapitalik, ale nie taki, żeby módz wam płacić po pięćdziesiąt franków dziennie. Tego amatora widzieliście na sali sądowej. To był ów Turek z białą brodą... ten, który siedział zaraz za przewodniczącym.

— Miał suknię szamerowaną złotem i brylanty na wszystkich palcach... O tak, widziałem go, naturalnie. A więc i pan był na sądzie?

— Tak, mój kuzyn jest woźnym... wprowadził mnie. Siedziałem tuż przy tym księciu.

— Więc to jest książę?

— Tak, książę indyjski, bogacz milionowy. A przytem wcale nie dumny. Rozmawiał ze mną łaskawie.

— Czyż mówi po francusku?

— Lepiej od nas.

— I cóż on panu powiedział?

— Mówił mi, że według niego Lecoq nie jest winien, że w je o kraju sądzą sprawiedliwiej, że nie skazaliby tam człowieka bez dowodów jasnych, jak słońce; tłómaczył mi, że brakło najgłówniejszych świadków — głuchoniemego i panny służącej, jednem słowem gadał wiele głupstw. A najzabawniejsza, że chciał mnie wciągnąć do przeprowadzenia nowego śledztwa. Ci cudzoziemcy miewają także pomysły!

— Jak kto bogaty i nie ma co robić, to byle czem się bawi.

— Koniec końców ofiarował mi pięćdziesiąt franków dziennie i trzy tysiące franków nagrody, jeżeli przed straceniem Lecoqa wyszukam głuchoniemego lub pannę służącą.

— A jeżeli oboje?

— To nagroda będzie podwójna. Rozumiecie, kumie, że nie przyjąłem propozycyi. Na co mi to? Pieniądze, dzięki Bogu, mam i bez tego, a życie tak zapełnione, że nie miałbym czasu na śledztwa; rano łowię ryby na wędkę w kanale, a wieczorem grywam w bezika w kawiarni.

Zapomniałem już nawet o księciu i jego propozycyi; ale kiedy państwo znacie tę służącą, to czemużbyście nie mieli na tem zarobić.

— Tam do licha! — szepnął Owerniak — warto się nad tem zastanowić.

— Gdzie mieszka ten książę?

— W Grand Hôtelu.

— A gdzie jest ten Grand Hôtel?

— Na wielkich Bulwarach, niedaleko od kościoła Madelaine.

— Ale od nas daleko. A w dodatku, gdybym zgłosił się do tego hotelu, toby mnie nie wpuścili.

— Gdyby książę kazał was wpuścić, toby musieli. Oni tam robią wszystko, co on chce i nie dziw: wydaje po pięćset franków na dobę. Ale, jeżeli wam się uśmiecha ten interes, to nie potrzebujecie iść sami. Ja za was pójdę, zobaczę się z księciem i oznajmię, że są amatorowie na jego propozycyę.

— A więc pięćdziesiąt franków dziennie, płatnych co wieczór? — pytał niedowierzający Owerniak.

— Co wieczór, kumie.

— A gdzie?

— Gdzie zechcecie. Wolałbym jednak, żeby nie u mnie, bo gdyby was widywano na moich schodach, toby ludzie zaczęli robić plotki. Wiedzą, że ja nigdy nie opalam mieszkania, a wy jesteście węglarzem.

— Gdyby pan do nas przychodził, każdyby myślał, że to klient.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.